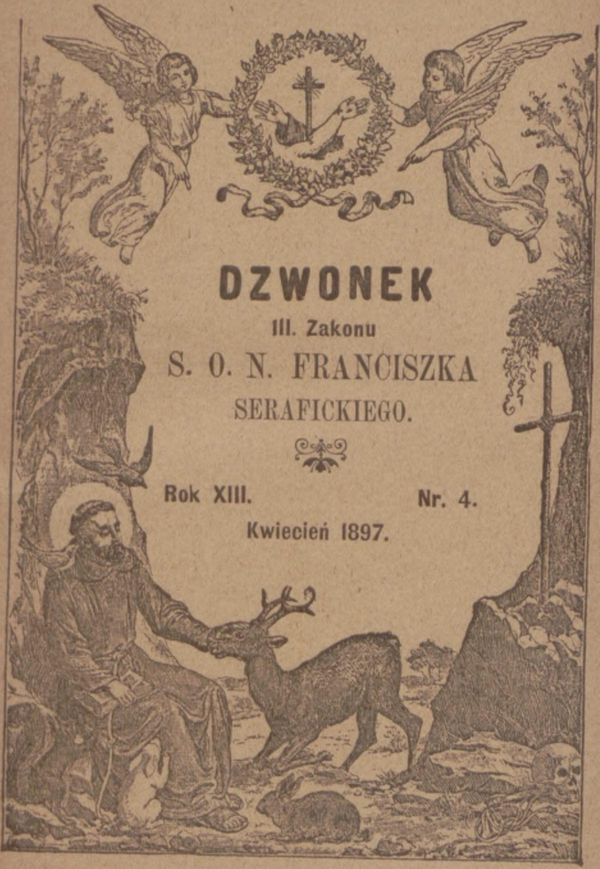


DZWONEK

III. Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Rok XIII. Nr. 4.

Kwiecień 1897.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznych* pod redakcyą *O. Hieronima Zmarza,* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 egzemplarzy „Dzwonka“, płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Błagamy Cię, Wszechmocny Boże, wejrzyj łaskawie na czeladkę Twoją; niech ciała nasze będą rządzone szczodrą Twą łaską, a dusze strzeżone potężną opieką Twoją. Przez Pana naszego...

Patron na miesiąc kwiecień:

Błogosł. ANDRZEJ HIBERNON, wyzn. I. Zak.

(18 kwietnia).

Któż z nas nie zna nieszczęsnej przygody owego biedaka, srodze przez zbójów pobitego, którego na drodze do Jerycho znalazł miłosierny Samarytanin? Podobnemu przypadkowi uległ około r. 1554 ten, którego żywot opowiedzieć zamierzamy.

Andrzej Hibernon, urodził się w Murcyi, mieście hiszpańskiem r. 1530. Rodzice jego należeli do starodawnej szlachty w tej prowincyi, lecz zrządzeniem Bożem tak podupadli, że żyli niemal w ubóstwie. Póki synaczek ich był jeszcze dziecięciem, chowali go przy sobie, kształcąc tę duszę anielską w miłości Boga i bliźnich; skoro jednak już podrósł, oddali go w opiekę bliskiemu krewnemu w Walencyi, by za jego pomocą mógł chodzić do szkoły. Tu pod okiem wuja wzrastał młody Andrzej w łasce Boga i ludzi, skromnością i czystymi obyczajami jednając sobie serca. Wuj ten był jednak także niezamożnym, przeto o posyłaniu Andrzeja do szkół wyższych nie było nawet mowy,

po niejakimś więc czasie oddano Andrzeja do rzemiosła. Przyjął nasz młodzieniaszek tem chętniej to postanowienie względem swej przyszłości, że spodziewał się pracą rąk własnych i zarobionym groszem osłodzić stare lata biednych rodziców swoich. Z wszelką możliwą pilnością rzucił się do rzemiosła, a że był zręcznym, w robocie wytrwałym i niestrudzonym, że zarobku nie trwonił, życie prowadził skromne i czyste, niepotrzebnych wydatków nie robił, więc po latach paru złożył sobie wcale znaczną sumkę pieniędzy — i teraz postanowił wrócić do rodziców, by swą wdzięcznością i plonem pracy służyć tym, co mu życie dali i poczciwe wychowanie.

Minęło mu właśnie lat dwadzieścia. Pełen najpiękniejszych na przyszłość nadziei, ciesząc się już naprzód ową radością, jaką swym rodzicom sprawi, pożegnał wuja i z Walencyi udał się w drogę do swego rodzinnego miasta, do Murcyi. Rychło jednak przekonał się, że człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi. On roił o radości, jaką rodzicom sprawi, pełen zadowolenia przyciskał do serca ów trzos z pieniądzmi, który miał umilić resztki ich życia, — gdy w tem z nienacka został napadnięty przez zbójców i do nitki obrabowany. Bez grosza przy duszy, w dodatku silnie pobity,

wlókł się nasz Andrzej smutny do rodzicielskiego domu. Miał czas poznać teraz jak kruchem jest szczęście ludzkie i jak mało na niem budować należy. Zbrzydł mu i świat, na którym przed złodziejem i zbójcą nie znalazł ochrony, zbrzydł mu ten grosz, dla którego zdobycia ludzie nie wahają się popełniać łotrostw i rozboju, zupełnie inny obrót wzięły teraz myśli jego, a w duszy zwolna zarysowywać się poczęło pragnienie ucieczki od tego świata, którego nienasyconą żądzą i bożyszczem jest przedewszystkiem pieniądz.

Zaledwie przeto rozpoczął 22 rok życia swego, porzucił wszystko i jako laik wstąpił do zakonu św. Franciszka w prowincyi Kartageny w r. 1556. Właśnie podówczas w całej pełni swego rozwoju była poczęta przez św. Piotra z Alkantary reforma zakonu. Po siedmiu przeto latach w r. 1563 przeszedł do zreformowanej prowincyi św. Józefa i w niej już pozostał. Wkrótce zajaśniał niezwykłą cnotą. Pokory był najgłębszej, a posłuszeństwa nieporównanego. Był przekonanym święcie, że wśród wszystkich jest najgorszym i nie zasługuje na to, by go zakon żywił. Więc najcięższe i najwstrętniejsze podejmował posługi, byleby się mógł utrzymać w klasztorze. Innych w pracy wyręczał, chętnie każde-

mu pomagał, ani chwileczki czasu nie strwonił, a jeszcze się niepożytecznym uznawał. Wraz z tą wytężoną pracą szło w nim w parze pragnienie coraz większych umartwień. Trapił ciało swe bezsennością, postami, długiem klęczeniem na modlitwie, odmawianiem wszelkich nawet najniezbędniejszych wygód. Z kawałeczków blachy żelaznej zrobił sobie sam pasek kolący, który na ciele nosił i ciągle go ranił. Habit miał tak znoszony i stary, że mu się ledwie na ramionach trzymał, wypraszał się jednak przełożonemu od przyjęcia nowego, twierdząc, że i na ten zszarzały nie zasługuje. O ile był jednak ostrym sam dla siebie, o tyle wylanym i pełnym poświęcenia dla wszystkich braci zakonnych i ludzi na świecie żyjących. Chorych otaczał troskliwością, dla biednych był nietylko pocieszycielem, lecz opatrznością prawdziwą, a jakkolwiek był tylko prostym laiczkiem, wszystkie wytężał siły, by dusze ludzkie od zguby ratować. Jego proste lecz serdeczne upomnienia i nauki wnikały w serca grzeszne i sprowadzały je na drogę pokuty. Wielu tym sposobem nawrócił, a mówią nawet o mahometanach, których podówczas w Hiszpanii było podostatkiem, że porwani jego przykładem i naukami, dawali się nawracać. Gdy nie

mógł słowem żywem, to modlitwą szturmował niebo błagając o miłosierdzie nad błądzącymi. Podczas gdy kapłani zakonni słuchali spowiedzi, nasz Andrzej jak Mojżesz w górę wznosił ręce, prosząc Boga, by łaską swą kruszył serca penitentów. Gdy do chorych wiatyk niesiono, wsuwał się w spokojny kąt klasztoru i błagał Boga za umierającym, by mu dał skruchę i żal potrzebny. Nie zapominał też o duszach w czyścu cierpiących i długie codzień modlitwy składał za ich wybawienie. Pamiętał także o niezbędnym posiłku dla własnej duszy, częste więc odprawiał medytacye o świętem dziecięctwie Jezusowem, o cierpieniach i tryumfach Zbawiciela, o nieogarnionej Jego miłości w Najświętszym Sakramencie. Cierpienia Jezusowe wyciskały mu łzy, adoracya Najśw. Sakramentu upajała go radością nieopisaną. Stąd też był niestrudzonym w posługiwaniu do mszy świętej, twierdząc, że to czynność godna aniołów.

To nieustanne jakby zachwycenie i wpatrywanie się w Boży majestat, oderwało go tak zupełnie od ziemskich myśli i pragnień, że ledwie ciałem na ziemi przebywał, bo duszą zawsze był w niebie. Tu także miała swe źródło owa mądrość wysoka, która tego nieuczonego odznaczała

braciszka tak dalece, że nieraz subtelni teologowie z radością go słuchali, gdy o Bożych opowiadał im sprawach. Cenili go wysoko przełożeni a nawet wysyłali do innych klasztorów np. w Murcyi, Walencyi lub Gandyi, by zakonnicy tamtejsi budowali się blaskiem jego cnót i utwierdzali w ostrzejszej reformie.

A Bóg dobry pokornego swego służkę, już za życia wsławiał przedziwnie. Dał mu Pan dar proroczy i czynienie cudów. Wielu chorych uleczył, pokarmy znakiem krzyża pomnażał, często o tejże samej chwili w odległych od siebie miejscowościach był współcześnie widziany. Na cztery lata przed zgonem przepowiedział najdokładniej dzień i godzinę swej śmierci i rzeczywiście w chwilę oznaczoną tj. dnia 18 kwietnia 1602 roku, licząc lat 68, zasnął w Gandyi na wieki wśród pociech i widzeń niebieskich. Tuż po śmierci lud począł go czcić jak świętego, cuda zajaśniały przy jego grobie, wreszcie roku 1791 Papież Pius VI. ogłosił go błogosławionym. Bogu za to chwała! Amen.

Uwagi nad żywotem.

1. Z powyższego żywotu jeden tylko jakby charakterystyczny podniosę rys, dla wspólnej naszej nauki i zbudowania. Ze-

chciejcie zwrócić na to uwagę drodzy moi, jak wiele pożytku przyniosło Andrzejowi rozmyślanie. Napadnięty i ogołocony przez zbójów ze wszystkiego, rozmyśla nad znikomością ludzkiego dobra i jakby światło Boże przychodzi mu myśl ta, że tylko jedno może być trwałe dobro: wieczyste. Ta myśl wiedzie go do klasztoru, a tu znowu częste rozmyślanie jest jego codziennym chlebem. W niem znachodzi całą moc duszy, siłę moralną i potężny bodziec do cnoty. Czyżby każdemu z nas nie miało przynieść rozmyślanie takich samych korzyści? Owszem! myśl o Bogu wszystkich uświęca a i pismo św. mówi: *przystąpcie do Niego a oświecajcie się, a oblicza wasze nie będą zawstydzone* (Ps. 33. 6). W tem świetle Bożem rozpoznamy łatwiej nasze wady, usterki, błędy i braki, zrozumiemy, która droga do poprawy wiedzie, gdzie środków szukać odpowiednich, by święcie spełnić swe obowiązki. Rozmyślanie da duszy naszej siłę, działanie łaski Bożej wzmocni naszą wolę i rozpali w nas miłość Bożą. Spełni się, co mówi Psalmista: *zagrzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień.* (Ps. 36, 4). To też prawdziwi słudzy Pańscy nie zaniedbywali rozmyślań a pewien bardzo uczony kapłan zakonny powiedział:

że więcej ceni kwadrans medytacyi, niż wszystką umiejętność i wiedzę swoją. Zrozumiejmy przeto i my także, że rozmyślanie rzecz wielka i korzystna.

2. Jest też to rozmyślanie dla życia duszy warunkiem niezbędnym. Wszelkie bowiem czynności nasze, choćby dla oka nie wiem jak dobre, nie miałyby wartości przed Bogiem, gdyby tylko zewnętrznym blaskiem świeciły — a brakło im tego fundamentu, jaki dobra intencya i dyspozycya duszy udziela. Skądże się atoli takowe wezmą, gdy rozmyślać o Bogu nie będziesz? Podobnie jak wszelki posiłek cielesny, który przyjmujemy, dopiero wtedy na zdrowie nam wychodzi i w krew i siłę się zmienia, gdy go wewnętrzne nasze soki i ciepłota przerobią i rozprowadzą, — tak też i prawdy wiary gruntownem rozmyślaniem przerobione i w głębie duszy wprowadzone stają się jej posiłkiem, mocą i życiem. Bez tego bylibyśmy jako umarli. *Jedno, że zakon Twój jest rozmyślaniem mojem, inaczejbych zginął w uniżeniu swoim.* (Ps. 118. 92). Rozważ przeto bracie, czy twa dusza nie łaknie takowego posiłku?

3. A zatem rozmyślanie jest stanowczo każdemu potrzebne. Zastanów się teraz, w jaki sposób tej potrzebie duszy masz

zadośćczynić. Najpożyteczniej byłoby, gdybyś codzień bodaj ćwierć godzinki spędzał na medytacyi. Pewna święta powiedziała: „wskażcie mi duszę, która codzień kwadrans poczciwie rozmyśla, a ja zapewnię jej niebo!“ Jeśli jednak nie możesz czynić tego codziennie, to czyń przynajmniej w niedzielę. Nie umiejąc rozmyślać, słuchaj przynajmniej kazania z uwagą i co tam posłyszysz w duszy zachowuj. Nie zaniedbuj także od czasu do czasu czytania pobożnego, ono cię od trosk tej ziemi oderwie, a do wyżyn nieba podźwignie. Wśród prac i zwykłych zajęć twoich wznoś myśli do Boga, przypominaj sobie wieczność, która cię czeka, a której nie unikniesz. To wszystko stanie ci się posiłkiem dla duszy i stanowczy zwrot sprawi w życiu twojem. Nawet najbardziej rozmiłowany w świecie, nawet w haniebnych pogrążony grzechach, jeszcze się odrodzić i uświęcić może, byleby dobrze o Bogu i wieczności rozmyślał a w tajniki swej mętnej duszy spojrzał. Wszakci i syn marnotrawny powrócił do Ojca — gdy wszedł w siebie!

O. Czesław, Bernardyn.

Do wszystkich Braci i Sióstr III. Zakonu.

W miesiącu maju bieżącego roku obchodzić będzie w całym świecie katolickim III. Zakon S. O. Franciszka bardzo zaszczytną i miłą pamiątkę. W dniu 26 maja ubiega lat 25, jak szczęśliwie rządzący Kościołem Bożym Ojciec św. Leon XIII. został tercyarzem. Od tej chwili III. Zakon S. O. Franciszka zyskał nietylko w Nim najprzedniejszą swą chlubę, lecz znalazł naprzód jako w kardynale Peccim potężnego swego protektora, a w siedm lat później już jako w Namiestniku Chrystusowym swego wskrzesiciela, obrońcę i najgorliwszego poplecznika. Leonowi XIII. zawdzięcza III. Zakon cały swój rozkwit dzisiejszy i ten wspaniały szereg przeróżnych dzieł serafickich, które za Jego zachętą i natchnieniem powstały. Jemu zawdzięczamy odrodzenie życia tercyarskiego. Słuszna rzecz przeto, by jubileusz tercyarski swego dostojnego Brata, Ojca i Odnowiciela z całą możliwą uroczystością obchodził III. Zakon, gdziekolwiek istnieje.

Tym względem powodowany, Najprzewielebniejszy O. Alojzy z Parmy, Generał

całego Zakonu S. O. Franciszka, rezydujący w Rzymie, wydał okolnik do wszystkich podwładnych sobie trzech zakonów w całym katolickim świecie, z poleceniem, by ta pamiętna rocznica jak najsolenniej zarówno w klasztorach reguły S. O. Franciszka, jako też wśród Braci i Sióstr III. Zakonu uczczoną została.

W tym celu poleca:

1. aby od 22 do 30 maja b. r. urządzono wszędy, gdzie tylko I. II. lub III. Zakon się znachodzi, dziewięciodniowe uroczyste nabożeństwo z modlitwami publicznemi na intencyę Ojca świętego Leona XIII. jako Brata w III. Zakonie, jako Ucznia i Syna Patryarchy z Assyżu, a Zakonu Serafickiego Rzecznika najdostojniejszego.

2. W dniu 30 maja zechcą wszyscy do trzech Zakonów należący przystąpić do Stołu Pańskiego na intencyę wielkiego Papieża-tercyarza.

3. Gdziebykolwiek tercyarze znaleźli się niezespoleni kanonicznie w jedną rodzinę tercyarską, tam przez wspomionych dni dziewięć mają się modlić prywatnie na intencyę Ojca świętego, a w dniu 30 maja w tymże celu przystąpić do Sakramentów świętych.

4. Po wszystkich kościołach klasztor-

nych i wszędy, gdzie tylko znachodzą się tercyarze, będą zbierane składki na świętopietrze.

5. Z każdego państwa katolickiego i od każdej narodowości mają być wysłane adresy hołdownicze wraz z wykazem statystycznym dzisiejszego rozwoju III. Zakonu.

6. Zarówno świętopietrze, jakoteż adresy wręczy Ojcu świętemu osobiście O. Jenerał jako najwyższy Zwierzchnik trzech Zakonów serafickich.

Aby ten jubileusz tercyarski Ojca świętego rzetelny pożytek duszom ludzkim przyniósł, wniósł Ojciec Jenerał pokorną prośbę do Stolicy Apostolskiej, by ze skarbów Kościoła udzielić raczyła odpustów temu dziewięciodniowemu nabożeństwu i jubileuszowi.

Ojciec święty szczerze tą miłością swych synów i braci serafickich uradowany, wydał z tego powodu następne brewe:

LEON PAPIEŻ XIII.

Na wieczną rzeczy pamiątkę! W dniu 30 miesiąca maja b. r., w którym dwudziestopięciolecie Naszego przyjęcia do III. Zakonu św. Franciszka szczęśliwie upływa, katolicy całego świata pod przewodem najwyższego zwierzchnika zakonu

franciszkańskiego O. Alojzego z Parmy, powodowani szczególniejszym ku Nam pietyzmem, postanowili publiczne złożyć Bogu dzięki, że Nas z daru i łaski Swej do tego późnego doprowadził wieku i w zdrowiu, tudzież bez uszczerbku zachowywać raczy. My toż samo najgłębszą za to ku Bogu wdzięcznością przejęci, odpowiadając na tę życzliwość wiernych Chrystusowych, co za Nas się modlą i Panu dziękczynią, tymże chętnie skarby niebieskie otworzyć postanowiliśmy.

Przetoż tak dla dobra i wzmożenia wiary, jakoteż powodowani względem na zbawienie dusz ludzkich, wszystkim i każdemu z wiernych chrześcijan do III. Zakonu św. Franciszka należących, którzy odprawią, gdzie to jest możebne: publiczne i wspólne w kościele, lub bodaj z osobna prywatne dziewięciodniowe nabożeństwo od 22 do 30 maja włącznie, tudzież do spowiedzi i komunii świętej w którymkolwiek z tych dni przystąpią, kościół lub kaplicę publiczną odwiedzą i tam pomodlą się do Boga o pokój i zgodę książąt chrześcijańskich, o wykorzenienie herezyi, o powstanie z grzechów i podniesienie świętej nauki Kościoła — tym wszystkim miłościwie udzielamy w Panu odpustu zupełnego, który też i za dusze wiernych,

w łączności z Bogiem z tego świata zeszłych ofiarowanym być może. Co wszystko na ten tylko rok jest ważne. Chcemy zaś, by tego pisma Naszego kopiom lub przedrukom, ręką Notaryusza publicznego podpisanym a pieczęcią osoby w godności kościelnej postawionej opatrzonym, ta sama wiara była dana ze strony wiernych, jakąby dali Naszemu pismu, gdyby było im okazane, lub na widok publiczny wystawione.

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pierścieniem Rybaka dnia 23 lutego 1897, papiestwa Naszego roku dziewiętnastego.

W zastępstwie Kardynała Macchi
Mikołaj Marini, substytut.

Brewem tem przeto, sam Ojciec święty sankcyonuje i zezwala na ten obchód jubileuszowy swego tercyarstwa, a po nadto ubogaca go odpustem zupełnym; wypada więc tembardziej, żeby pamiętny ten dzień także i u nas w Polsce, uroczyście i poważnie był obchodzonym. W tym celu zawiązał się już we Lwowie pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Webera, brata III. Zakonu, komitet tercyarski, w skład którego wchodzą Prowincyałowie OO. Bernardynów, Franciszkanów, Reformatów i Kapucynów, tu-

dzież najwybitniejsi tercyarze miejscowi, którego celem będzie zainicyowanie tego obchodu w kraju naszym i wysłanie adresu imieniem tercyarzy ze wszystkich dzielnic polskich do Ojca świętego: Leona XIII. najsłynniejszego z pomiędzy Papieży-tercyarzy.

W tym celu zwraca się komitet z bardzo gorącą a uprzejmą prośbą do wszystkich Dyrektorów III. Zakonu, a gdzie takowych niema, do przełożonych tercyarskich w całej Galicyi, W. ks. Krakowskiem, na Szląsku pruskim, w Wielkopolsce, w Królestwie kongresowem i Zabranych prowincyach, by najdalej do dnia 15 kwietnia b. r. nadesłać raczyli następne daty statystyczne:

1. Nazwę miejscowości lub parafii w której III. Zakon istnieje z wymienieniem kraju i dyecezyi.

2. Ogólną cyfrę tercyarzy — jeśli możebne, to cyfrę mężczyzn i cyfrę niewiast z osobna.

3. Imię, nazwisko i godność dyrektora III. Zakonu, lub gdzie takowego niema, to imię i nazwisko przełożonego (przełożonej) w III. Zakonie.

Daty te przesłać należy jak najrychlej pod adresem: *O. Czesław Bogdalski*, Bernardyn we Lwowie (Lemberg-

Galizien), gdyż do ozdobnego adresu dołączonym zostanie wykaz ognisk tercyarskich w ziemiach polskich, a komitet pragnie z całej duszy, by żadna, nawet najmniejsza miejscowość lub liczba tercyarzy pominiętą nie była.

Przy tej sposobności już dziś kładziemy Wam na serce drodzy Bracia i Siostry III. Zakonu, byście, czy to na zgromadzeniach miesięcznych, czyli też wśród siebie zbierali ofiarki i datki na świętopietrze, a zarazem na koszta tego adresu. Osobną odezwą zostaniecie później uwiadomieni, dokąd wysyłać należy zebrany grosz Piotrowy, zacznijcie go jednak zbierać zaraz, gdyż najdalej na 1 maja b. r. odesłać go Wam wypadnie. A teraz słowo jeszcze jedno! Kiedy w dniu 29 kwietnia 1889 roku umocowany przez Was Tercyarze całej Polski, wręczałem Ojcu świętemu wspaniałą księgę pamiątkową i dwa tysiące w złocie jako dar jubileuszowy, rzekł mi Ojciec święty: „*Powiedz tercyarzom w Polsce i wszystkim Dyrektorom III. Zakonu, że ich wszystkich w szczególniejszy błogosławię sposób. Niech wiedzą, że ich bardzo miłuję, niechże rosną w liczbę dla chwały Bożej!*“

Czyż nie godzi się, byśmy na tę miłość odpowiedzieli miłością? Pukam tedy do

serc Waszych i szlę te słowa moje do strzech wieśniaczych, do warsztatów i fabryk, do domków miejskich, do plebanii i pałaców i gdziekolwiek tylko żyją tercyarze: pamiętajcie na nowennę od 22—30 maja; módlcie się i przystępujcie do Sakramentów świętych na intencyę tego drogiego Papieża-tercyarza Leona XIII. Brata waszego; przysyłajcie rychło wykazy starystyczne o III. Zakonie; wreszcie zbierajcie śród siebie grosz Piotrowy, by dać dowód, jeśli Ojciec święty tak kocha tercyarzy polskich, — to tercyarze polscy gotowi wszystko poświęcić dla swego największego w III. Zakonie Brata: Leona XIII., którego sam Pan Namiestnikiem Swym na ziemi i Głową Kościoła postanowił.

Z polecenia komitetu

O. Czesław Bogdalski, Bernardyn.

Strzeżcie się obłudy!

Rzecz to nader ważna, by bracia i siostry III. Zakonu unikali starannie tych błędów i grzechów, w które częstokroć wpadają osoby nibyto „pobożnie żyjące“, w samej jednak istocie Bogu nie-

miłe i ludziom wstrętne, bo z pozoru tylko dobre i pobożne a na prawdę obłudne i fałszywe. Błąd taki byłby straszną klęską dla tercyarstwa i zniweczyłby wszelkie wpływy zbawienne III. Zakonu na społeczeństwo.

Cóż to jest obłuda? i kto jest obłudnikiem?

Obłudnikiem jest ten, który co innego mówi i działa, a zupełnie co innego w głębi duszy chowa, a tak w błąd drugiego wprowadza. Jeśli tedy w oczy z miłością dla kogoś się oświadczasz, a poza oczy o tej samej osobie źle mówisz, jej błędy odkrywasz, niecne im zamiary podsuwasz, podejrzenia niesłuszne rzucasz i t. d., toś jest obłudnikiem.

Jeśli przy spowiedzi ciężkie swe grzechy tak zręcznie osłaniasz, w bawełnę owijasz, w jedwabne słówka stroisz, że spowiednik twój na podstawie tych zeznań wnioskuje, że wina twa nie jest zbyt ciężką, i grzech ten w istocie śmiertelny, tylko jakby jaki lekki i powszedni przedstawiasz, to wtedy jesteś i świętokradzcą i obłudnikiem.

Jesteś także obłudnikiem, gdy swe praktyki religijne spełniasz li dla oka ludzkiego, by cię chwalono, za pobożnego miano. Gdy imię Jezusa na ustach nosisz,

a pasyę szatańską w sercu chowasz. Gdy słodko się odzywasz i nad grzechami ludzkimi głośno ubolewasz, a w sercu jadu pełen jesteś i nieprawe żądze pieścisz. Którzy tak czynią są podobni do owych, o których apostoł Paweł wspomina w liście do Tymoteusza, że: w skrytości kłamstwa mówią i piętnowane mają sumienia. (I. Tym. 4. 2). Są to ludzie: *„mający wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający“*. (II. Tym. 3. 5).

Takim był Judasz. Do grona apostołów należał, za Jezusem chodził, na cuda Jego z podziwem patrzał, nauk słuchał, przy ostatniej wieczerzy Ciało Pańskie przyjmował a złodziejem był, zdrajcą i swego Boga za marne srebrniki sprzedał.

Strzeżcie się przeto obłudy!

Od tej zarazy moralnej, niechaj was i to chroni, że każdy obłudnik sam sobie najbardziej szkodzi. Kto bowiem tylko pozornie cnotę miłuje, ten istotnej cnocie przystępu do duszy broni; zamyka drzwi serca swego na działanie łaski Bożej; otwiera je natomiast na oścież wszelkiej nieprawości i zgniliźnie duchowej. Przestrogą dla nas niech będą owi faryzeusze, o których rzekł Zbawiciel: *„wszystkie swe sprawy czynią, aby byli widziani przez ludzi... przychodzą w odzieniu owczem a wewnątrz są*

wilcy drapieżni“. (Mat. 23. 5. 7. 15). Oni także widzieli cuda Jezusowe, słyszeli czego uczy, a ślepymi zostali na znaki Boże i głuchymi na słowo Pańskie. Brońże Boże, by który tercyarz miał być w taką obłudę uwikłan, jużby nie zaznał spokoju duszy, ani by się cieszył łaską Bożą, ni też mógłby się liczyć za prawe dziecię Serafickiego Patryarchy. Zmierzłby mu zakon i reguła tercyarska, a te przepisy, ktore go uświęcić miały, stałyby mu się łachmanem pokrywającym jego nagość i niegodziwe serce.

Strzeżcie się więc obłudy!

Prócz tego obłudnik stoi na zdradzie bliźniemu i szkodę mu wyrządza. Mówi św. Chryzostom: „nie masz gorszej plagi na wszelkie moralne dobro jak obłuda“. Gdzie fałsz i obłuda kwitnie, tam ładu społecznego nie znajdziesz, bo na szczerem i otwartem postępowaniu polega porządek publiczny. Gdzie nikt prawdy nie mówi, tam sprawiedliwości nie szukaj, za takimi ludźmi nie idź, bo cię na manowce zawiodą. Owszem, pamiętaj na to, co Jezus mówi: „*Strzeżcie się fałszywych proroków!*“ Jeśli zaś obłuda tyle szkody i krzywdy wyrządza z rozmaitych ludzi złożonemu społeczeństwu, o ileż gorzej daje się we znaki III. Zakonowi? Nieraz zdarza się

usłyszeć taki zarzut: czemuż to do tercyarstwa tak mało ludzi wstępuje, mimo, że je Ojciec św. tak gorąco poleca? Czemu? Bo namnożyło się w III. Zakonie wielu takich, co obłudzie hołdują. Na zewnątrz pobożni, słodcy i cisi, do spowiedzi często chodzą, Pana Jezusa nieomal codzień przyjmują, pielgrzymki odprawiają, prócz tego do kilku bractw należą, — lecz popatrz na te same osoby w domu a obaczysz, że to istne furye, które chyba piekło na tę ziemię wymiotło. Zrób im łagodną uwagę, że na złej są drodze, a wnet ci do oczu poskoczą. Otóż tacy są klęską III. Zakonu, kulą u nogi, zarazą na moralne zdrowie. Drodzy moi, badajcież swe serca, czy nie są obłudne; strząśnijcie z siebie tę dżumę; chcecieli być w niebie: strzeżcie się obłudy!

Zakon św. Franciszka w Ziemi Swiętej.

(Ciąg dalszy).

Lecz wróćmy do dalszych dziejów zakonnych [1]). Największym dobroczyńcą zakonu w Ziemi świętej był Robert król Sycylii i żona jego Sancya. Nietylko za jego potężnem wstawieniem się usadowili się ponownie zakonnicy na górze Syonu, lecz w r. 1332 pomogli u sułtana uzyskać nowy ferman, na mocy którego oddano im Grób Pański. Najgorętsze marzenie ich, by mogli strzedz miejsca tego, w którem Zbawiciel po śmierci krzyżowej złożonym został i które uchwalebnił Swem Zmartwychwstaniem, teraz spełnionem zostało. Jedno jeszcze tylko napełniało ich troską. Sułtan, który podówczas panował, był dość dobrze dla zakonu usposobiony, lecz co będzie, gdy umrze? czyż nie mógł łatwo na tronie kalifów zasiąść potem fanatyk, który z takim mozołem zdobyte miejsce święte napowrót wydrze i zakonników pomorduje lub precz wypędzi? Z tą obawą i troską zwrócili się do Roberta, a ten prawdziwie po monarszemu sobie postąpił. W porozumieniu z żoną swoją Sancyą postanowili wykupić zarówno górę Syon, jak Grób Pański i inne najważniejsze sanktuarya Palestyny. Był to plan na olbrzymią zakreślony skalę, czego nie mogły dokonać wyprawy krzyżowe, by z rąk niewiernych

[1]) Wskutek omyłki i przeoczenia wypuszczono cały teraz idący opis z druku. Proszę przeto ostatni ustęp wyliczający klasztory poprzedniego numeru z marca b. r. opuścić, a ten jako ciąg dalszy uważać. *(Przyp. autora).*

wydrzeć miejsca święte, to zamierzano uskutecznić pieniędzmi a pomocą być miała znana chytrość sułtanów. Wysłane w tym celu poselstwo napotkało jednak na niesłychane trudności. Sułtan postawił warunki nad wszelki wyraz trudne i takie, by ich wypełnić nie zdołano. Cała Palestyna miała pozostać i nadal pod jego władzą — a za miejsca święte zażądał wykupu w kwocie 17 milionów dukatów. Suma to była na owe czasy tak olbrzymią, że zdawało się, że się już wszystko o to rozbije. Lecz teraz właśnie dopiero zajaśniała w całej pełni wspaniałość Robertowa. Wypróżnił wszystkie swe skarbce królewskie, żona oddała na ten cel sumy posagowe, klejnoty rodzinne i wszelkie swe kosztowności, przyczem oboje dumni jeszcze byli, że za te doczesne skarby, z rąk pogańskich w zamianę biorą Grób Zbawicielowy. Ugoda przyszła więc do skutku, królestwo sycylijscy wypłacili żądane miliony, a natomiast otrzymali w posiadanie trzecią część góry Syonu, Grób pański i inne jeszcze miejsca pamiątkowe. Natychmiast sanktuarya te postanowił oddać Robert w posiadanie zakonowi św. Franciszka, lecz tu nowa okazała się trudność. Zakonnikom nie wolno było przyjmować żadnych posiadłości na własność, bo tego wzbraniała reguła, wszystkie przeto wykupione miejsca podarował Robert i Sancya Stolicy Apostolskiej na własność z tym jedynie warunkiem, by stróżami tych miejsc świętych na wieczyste czasy byli tylko zakonnicy św. Franciszka. Papież Klemens VI. darowiznę tę z najżywszą przyjął wdzięcznością i już w r. 1342 wydał bullę, na mocy której Ojcom zakonu św. Franciszka raz na zawsze stróżowanie miejsc świętych oddanem zostało.

Rozpoczęły się teraz najświetniejsze dla zakonu czasy. Królowa Sancya własnym kosztem

zburzyła stary i walący się klasztor na Syonie, a wystawiła gmach nowy wspaniały i zapewniła trwałe utrzymanie dla 12 zakonników i 3 służących. W parę lat później Zofia, bogata pani z Florencyi zakupiła place i ogrody w pobliżu klasztoru położone, nabytki te wcieliła do posiadłości zakonnych i wystawiła tamże rozległe hospicyum dla pielgrzymów, tudzież szpital dla ubogich i chorych. Papież Innocenty V. w r. 1355 to nadanie zatwierdził i znowu zakonnikom naszym w wieczyste używanie oddał. Na górze Syońskiej zaczęła się teraz chwała Boża coraz wspanialej rozszerzać. Z różnych stron płynęli zakonnicy, liczni pielgrzymi znachodzili spokojny przytułek, nawrócenia odszczepieńców a nawet niewiernych stawały się coraz częstsze. To właśnie wzbudziło wściekły fanatyzm muzułmanów. W r. 1368 straszny uknuli spisek — i gdy nikt się niczego złego nie spodziewał, znienacka napadli klasztor i wszystkich zakonników w okrutny sposób pomordowali. Klasztor i kościół stanął pustką — dość długo nie śmieli zakonnicy posłać nowych ojców, by tamtych męczenników zajęli miejsce. Dopiero po paru latach widzimy ich znowu na Syonie. Obdartą z ozdób i zrujnowaną świątynię zaczęto restaurować i stroić, zwolna też wznoszono mury, by się od niespodzianego uchronić napadu. Właśnie jednak ta przezorność i coraz potężniejsze na Syonie budowle podnieciły ponownie zażartość Turków. W r. 1391 nowy napad miał miejsce i znowu czterech zakonników poniosło śmierć męczeńską. Tyle tylko, że się nasi na Syonie obronili.

Minęło lat całych trzydzieści. Stare blizny się zagoiły, święty spokój zawitał w zakonne progi i już... już zdawało się, że wszelkie nieszczęścia koniec swój wzięły, gdy w r. 1421 nowy grom spadł na zakonników. Mahometanie

przez Hebrajczyków podburzeni zażądali, by zakonnicy ustąpili z Wieczernika, w obrębie którego wedle tradycyi miał się mieścić grób Dawida, przez nich czczonego, którego nawet psalmy w swych moszeach śpiewać byli nawykli.

Nie pomogły nic żadne przedstawienia, nie pomógł nawet wyrok Papieża Marcina V., że Wieczernik i klasztor na Syonie prawowicie należy do zakonu; Turcy wdarli się gwałtem do słynnego sanktuarynm i tylko opłaciwszy się sowicie, okupywali na czas jakiś spokojną ciszę, którą przerwał nieszczęsny rok 1520.

Kapłani mahometańscy zwani santonami nie mogli ścierpieć tego, że grób proroka Dawida znachodzi się w ręku chrześcijańskiem. Jeden z nich, nie wiadomo czy bardziej fanatyczny, czy też chytry, udał się do cesarza tureckiego Solimana w Konstantynopolu i przedstawił mu jasno, że jest to z pohańbieniem ich wiary, by się grób Dawida znachodził w ręku giaurów.

— Świątynię tych psów chrześcijańskich — tak przedstawiał swemu władcy — trzeba koniecznie przerobić na moszeę, klasztór ich niech służy naszym duchownym, a ich czemprędzej wygnać należy z Syonu. Prędzej bowiem, czy później, mogą się Frankowie (tak nazywano chrześcijan i naszych zakonników) porozumieć z którem mocarstwem, pokryjomu sprowadzić pomoc zbrojną, a mając tak silne i dominujące nad miastem stanowisko, zdobyć je podstępnie i wydrzeć prawowiernym wyznawcom proroka. Jerozolima podówczas będzie dla nas straconą!

Chytre te rady poskutkowały. Sułtan podszczony przez santona wydał mu ferman, na mocy którego miał basza Damaszku wygnać precz zakonników z góry Syońskiej.

Czy jednak santon przeraził się sam swojego czynu i bał jego następstw, czy też była to tylko

raczej zręcznie osnuta intryga, by się dobrze przy tej sprawie obłowić, — dość, że przybywszy do Damaszku z owym fermanem sułtańskim, udał się nie do baszy, lecz do konsula francuskiego z propozycyą, że mu ten ferman odstąpi, jeśli mu konsul zwróci koszta podróży i hojny da podarek. Niestety konsul lekceważył tę sprawę, z odpowiedzią stanowczą zwlekał, a może się też jakiegoś podstępu obawiał, tak że w końcu, chcąc się od tej sprawy uwolnić, oświadczył santonowi, że ta rzecz nie do niego należy, lecz raczej do gwardyana góry Syonu, który sam tylko w tej sprawie decydować może. Tego było już zawiele mściwemu santonowi. Zawiedziony w swych rachubach udał się wprost do baszy Damaszku i okazał mu ferman. Basza oddawna nienawidzący zakonników, z całą fanatyczną mściwością udał się zaraz z wojskiem do Jerozolmy i przemocą wyrzucił zakonników z ich świętej siedziby. Znaleźli oni wprawdzie pomoc w przyjaźnym sobie baszy z Gazzy, lecz za jego wpływem tylko szczupły kącik w klasztorze im oddano, a świątynie i wszystkie budowle pozostały w rękach tureckich.

Ciężkie teraz czasy nastały dla zakonników. Duchowni mahometańscy znęcali się nad nimi w sposób okropny, w robu 1537 zakonników wtrącono do strasznych więzień w Jerozolimie i Damaszku, gdzie wielu z nich pod katuszami umarło. W roku 1547 śmiercią męczeńską zginęli ojcowie: Juniper ze Sycylii i Jan z Mantui. Mimo to coraz nowi zakonnicy wśród oczywistych niebezpieczeństw kusili się o zdobycie utraconych pozycyi, a nawet na czas krótki udało im się odzyskać szpital i klasztór. Nowy jednak rozruch motłochu tureckiego, podszczuty przez santonów w r. 1559 przyniósł zakonnikom straszliwy rozgrom i odtąd Wieczernik, ta najpierwsza świą-

tynia chrześcijaństwa, jakoteż klasztór i wszelkie posiadłości na Syonie, wydarto zakonnikom na zawsze!

Biedni musieli uledz przemocy i ustąpić z tych miejsc świętych, bronionych przez trzy wieki męczeńską krwią swych braci i niepoliczonemi ofiarami.

Mimo jednak tych strasznych przejść z Jerozolimy ustąpić wcale nie myśleli. W ich posiadaniu był jeszcze Grób Pański i niektóre sanktuarya mniejsze; po całej Judei i Galilei rozsiane były ich klasztorki, które wprawdzie takie same przechodziły koleje, jak ów na Syonie, i tak samo byli z nich pędzeni lub mordowani, lecz po każdym takim ciosie z uporem godnym tak świętej sprawy wracali nazad do swych zburzonych siedzib, by znowu budować, świątynie wznosić, królestwo Boże wśród niewiernych szerzyć. Najbardziej jednak leżała im na sercu Jerozolima, tu też wszystkie swe teraz skierowali siły.

Nie mieli ni dachu nad głową, ni kąta do oparcia. W tem ciężkiem nieszczęściu zebrali trochę ofiar wśród monarchów chrześcijańskich i postanowili zakupić opuszczony od dawna przez szyzmatyckich Georgianów kościół i klasztor pod nazwą św. Jerzego. Punkt ten zdawał im się tem lepszym, że był w pobliżu Grobu Pańskiego. Zaledwie jednak objawili Georgianom myśl swoją, trafili u tych szyzmatyków na zacięty opór. Nie pomogła nawet bardzo wysoka suma pieniędzy, jaką ofiarowali za tę ruderę — szyzmatycy byli tak zawzięci, że prędzej oddaliby tę posiadłość wrogom wiary, niżli katolikom. W tak ciężkiem położeniu zwrócili się teraz zakonnicy do tureckiego rządcy w Jerozolimie, by zapośredniczył w tem kupnie. Namiestnik sułtański, będąc w obawie, by mocarstwa katolickie nie podjęły krwawego odwetu za tak sromotne wydarcie za-

konnikom naszym góry Syonu, bardzo chętnie podjął się pośrednictwa. Groźbą, podstępem i obietnicami przymusił Georgianów, że mu sprzedali za bardzo nizką cenę swój klasztor św. Jerzego, który też bez żadnego zysku odstąpił w tejże samej kwocie naszym zakonnikom. I gdy za grube pieniądze nie chcieli nam przedtem ustąpić tego miejsca, by się nie dostało w ręce katolickie, teraz Turkowi sprzedali za co bądź, okazując tem samem, jakie mieli względy dla naszej wiary, a raczej jaką nienawiść dla jej prawdziwych wyznawców.

W ten sposób znaleźli się zakonnicy w posiadaniu własnego kąta. Zabrali się rączo do roboty, zbudowali olbrzymi klasztór i kościół, obwarowali się jeszcze silniejszemi niż na Syonie murami i nowe to miejsce nazwali kościołem i klasztorem Najświętszego Zbawiciela. W obrębie murów mieli trzy dość obszerne ogrody, a co najważniejsza: wykonali tu 22 po największej części krytych cystern, które im zdrowej i bardzo obfitej dostarczały wody, będącej w lecie w tych stronach nieocenionym skarbem. Nową sadybę zatwierdził Papież Pius IV., a nawet wszystkie odpusty Wieczernikowi syońskiemu przez ciąg poprzednich wieków nadane, obecnie po sprofanowaniu owej świątyni przeniósł do kościoła Najświętszego Zbawiciela.

Nowa era zaczęła się teraz dla tak srodze dotąd gnębionych zakonników. Mieli ogromny klasztór, który wkrótce przez Rzym za macierzysty uznanym został, mieli 70 pełnych poświęcenia i męstwa dla wiary zakonników, mieli kościół piękny, zakłady przeróżne, szkoły, warsztaty, szpitale, — a co również było nie małej wagi odsunęli się od części miasta zamieszkałej przez pohańców a znaleźli w dzielnicy, gdzie wprawdzie różnorakie, lecz na każdy sposób

chrześcijańskie usadowiły się wyznania. W dodatku Grób Pański był niedaleko — czuli się więc zupełnie szczęśliwi.

A jednak... czyż może być szczęście trwałem na ziemi? Nie mieli wprawdzie teraz na karku wrogich Turków, nie długo jednak czekali a znaleźli gorszych jeszcze wrogów w odszczepieńczych wyznaniach chrześcijańskich. Solą w oku była zwłaszcza szyzmatyckim Grekom ta okoliczność, że w ręku naszych zakonników pozostawał już parę wieków Grób Pański. Postanowili korzystać z nadarzającyoh się im pomyślnie okoliczności i rzeczywiście w r. 1634 przemocą wydarli naszym posiadanie Grobu. Dopiero cesarz Leopold I. z pomocą króla Francyi, Rzeczypospolitej Weneckiej i naszego Jana Kazimierza doprowadził do tego, że Grób Pański naszym zwrócono roku 1664. Od tej pory po dziś dzień nieustannie strzedz trzeba i czuwać nad tem, by podstępem lub otwartą przemocą, do której Grecy są zawsze gotowi, nie dać sobie wydrzeć jakiegoś sanktuaryum, i niczego nie uronić z tych przywilejów, które od sześciu wieków wytrwałem swem poświąceniem i nieustannem męczeństwem zdobywali zakonnicy.

Co prawda od roku 1810 stosunki stają się coraz gorsze i dla naszych trudniejsze. Chytrą Grecyę wspiera nieustannie obfitemi pieniądzmi przeniewiercza Moskwa, obecnie np. samemu patryarsze szyzmatyckiemu w Jerozolimie płaci 200.000 franków rocznie, by miał za co rozwijać cały przepych nabożeństwa wschodniego, i by mógł przekupywać nienasyconych w swem łaknieniu grosza Turków. Tą drogą idąc, zyskali już Grecy niejedno, gdyż Turkom zupełnie to obojętne kto się w Grobie Pańskim sadowi lub w prawa naszych zakonników wdziera, byleby tylko oni zyski mieli. Kto więcej daje — ten większe

ma prawa i tego popierają. Stąd pochodzi, że i nasi, byle mieć bodaj trochę poparcia i opieki, muszą się Turkom słono opłacać a te wyderkafy dochodzą już rocznie do sum naprawdę bajońskich. Pięćdziesięciu tysiącami franków nie opędzi się im zakon, a z roku na rok suma ta wzrasta i coraz cięższym kamieniem wali się na barki biednych zakonników. Płacić zaś muszą, bo niechby raz odmówili podarku, to natychmiast skorzystają z tego szyzmatycy, by ich z Grobu Pańskiego wyrugować. *O. Cz. B.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Ofiary na Fragę. P. Antonina Stankiewicz, Katarzyna Kuna, Ksawera Stójkiewlcz, Marya Baczyńska, Franciszka Lewicka, Helena i Wanda Kasiarskie, Józefa Schieber, Kazimiera Pihutówna, p. Rygiel z Dukli, K. Czerkawska po 1 złr.; p. Franciszka Skazik, 1 złr. 16 ct.; O. Duklan Zając z Kalwaryi Zebrz., Siostry III. Zakonu z Tarnowa, p. Marya Krzyżanowska, p. Bronisława Bürger z Żelechowa, hr. Grabowski po 5 złr.; ks. Dr. Jan Ślósarz 2 złr.; p. Józef Majewski, pp. Stanisławowie Dobieccy po 10 złr.; p. Ludwik Nabożny, p. Zofia Lewicka po 2 złr.; p. Zygmunt Hendel, O. Justyn Szaflarski, po 10 złr.; Bracia III. Zakonu z Pruchnika 8 złr.; p. Titzowa zebrała od dobrych ludzi 7 złr.; Z. Z. zebrała 90 ct.; p. Dr. Prochaska, Anna Jureczko, Wiktorya Gerus, W. Szeligowska, Paulina Kochmańska, Seweryn Wasilewski, Franciszek Biliński,

Emilia Borzemska, Wiktor Żurawski po 50 ct.; za pośrednictwem p. Ludwiki Kozłowskiej w Tarnopolu, p. Marcela Hoffman, Kornelia Eckert, Ludwika Kozłowska, Michalina Zacharko, Emilia Smołka po 50 ct.; p. Józefa Paszkiewicz 80 ct.; Joanna Eckert 15 ct.; Antonina Sabat, Marya Rosołowska, Z. S. Bobowska po 20 ct.; Nastusia, J. P. po 30 ct.; Emilia Jakóbowska 50 ct; Malwina W. 10 ct.; Michalina Szczerba 10 ct.; Tekla Grzybalska 15 ct.; z książeczek Drogi krzyżowej 7 złr. 95 ct; O. Czesław Bogdalski ze składki w Samborze podczas rekolekcyj 37 złr. 40 ct.; O. Aleksander Wójcik ze składki w Kozłowie podczas zaprowadzania Drogi krzyż. 10 złr.

Niniejszy numer „Dzwonka“ zawiera ważne upomnienia, bogaty w treść pożyteczną — a przeto sądzę, że z wielkim pożytkiem może być drukiem ogłoszony.

D. 25 marca 1897.

X. Wojc. Siedlecki,
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1557.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie dnia 26 marca 1897.

(L. S.) *† JAN.*

Kraków. — Drukiem W. L. Anczyca i Spółki.
Nakładem Zakonu OO. Bernardynów.

Prośby do Boga na miesiąc luty.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III. Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego, św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **C.** *S. Hugona B.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **P.** *S. Franciszka z Pauli.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S.** *S. Pankracego, S. Benedykta z Filadelfii laika I Zak.* O skupienie duszy.
4. **N. 5 Czarna.** *S. Izydora.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **P.** *S. Wincentego Fer.* O rozszerzenie III Zak.
6. **W.** *Bł. Joanny de Segni Dziew. III zak. 1307.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **Ś.** *S. Epifaniusza.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **C.** *S. Dyonizego, bł. Juliana od św. Augustyna laika I Zak.* O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *S. Maryi Kleofe.* O nawrócenie błądzących.
10. **S.** *S. Ezechiela Proroka.* O wysłuchanie tych, którzy się naszej modlitwie polecają.
11. **N. 6 Kwietnia.** *S. Leona Papieża.* O światło w wątpliwościach.
12. **P.** *S. Juliusza Pap., bł. Anioła z Klaważu I. Zak. 1845.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **W.** *S. Justyna.* O zdrowie.
14. **Ś.** *S. Waleryana męcz.* O różne doczesne dary.
15. **Wielki Czwartek.** *S. Ludwiny P., bł. Łucyusza z Poggi-Bonzi III. zak. 1242.* O ducha pokory św.

16. **Wielki Piątek.** S. *Lamberta męcz., bł. Piotra z Treji I zak. 1893.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **Wielka Sobota.** *S. Rudolfa bisk.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **N. Wielkanocna.** *S. Apoloniusza Męcz.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **Pon. Wialkanocny.** *S. Jerzego.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **W.** *S. Agnieszki z Pol.* O nawrócenie pijaków.
21. **S.** *S. Anzelma.* O spokój duszy.
22. **C.** *SS. Sotera i Kaja.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Wojciecha B. M., bł. Juliusza z Assyżu laika I zak. 1262.* O wytrwałość we wierze.
24. **S.** *SS. Saby i Bony, S. Fidelisa ze Sigmaringen, męcz. I zak. 1622.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **N. Przewodnia.** *S. Marka Ewang.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P.** *SS. Kleta i Marcellina MM.* O dobrą spowiedź.
27. **W.** *S. Anastazego P., bł. Jakóba Bitetto laika I zak. 1483.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **S.** *S. Witalisa, Przeniesenie ciała św. Piotra z Alkantary.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **C.** *S. Piotra Męcz.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **P.** *S. Katarzyny Sen.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Hieronim Zmarz.